

Czekając na barbarzyńców

AUTOR: ANNA JAZGARSKA

„Białe plamy historii to przeważnie plamy czerwone” – słyszymy u Wojciecha Farugi w *Ostatnich dniach Eleny i Nicolae Ceaușescu*. Olśniewająca wizualnie, znakomicie zagrana teatralna fantazja zwraca uwagę, że z najnowszej historii wyczytać można z całą pewnością jedno: „Świat ma słabą pamięć”.

■ *Ostatnie dni Eleny i Nicolae Ceaușescu* Julii Holewińskiej w reżyserii Wojciecha Farugi oglądamy na małej scenie Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Faruga, również autor scenografii, kostiumów i świateł, usadza nas po obu stronach lśniącego pasa scenicznej przestrzeni, wpuszczonego nieco w podłogę i zamkniętego przy kulisach lustrzanymi ścianami. Z sufitu zwisa monstrualny, mieniący się złotem żyrandol, a w sztucznym śniegu pokrywającym „szklaną” podłogę dostrzegamy siedem zastygłych ciał: leżących bezwładnie w białym puchu, opartych nieruchomo o lustra. Wystrojonych w szykowne, połyskujące stroje.

Tytułowe ostatnie dni to zmetaforyzowane grudniowe ostatki: ciemne i mroźne. Ich wizualna reprezentacja w pierwszej chwili przywołuje skojarzenie ze świątecznym cackiem – szklaną kulą z unieruchomionymi we wnętrzu świecidełkami, którą wystarczy lekko potrząsnąć, aby śnieg pokrywający jej dno zaczął wirować. Po chwili bycia z tym uwodzającym estetycznie, inicjalnym obrazem zauważamy jego demonstracyjne wystudiowanie i (jeszcze) trudną do opowiedzenia pustkę, jakby ułożone w niepokojących pozach ciała oznaczały wyłącznie koniec i brak. Ale tytułowe ostatnie dni to również czasoprzestrzeń bardzo konkretna, to grudzień 1989 roku w pałacu Ceaușescu, to ostatnie momenty życia prezydenckiej pary (Małgorzata Witkowska i Mirosław Guzowski), która za chwilę zostanie rozstrzelana za zbrod-

nie na rumuńskim narodzie. W teatralnej opowieści o ich końcu splata się historyczny fakt z doprawioną czarnym humorem baśnią, ale przede wszystkim konfrontowane są ze sobą opozycyjne terytoria znaczeń: pustka i potencjał szeroko ujętej z(a)miany.

W jednej ze scen Chłopak (Karol Franek Nowiński) szepcze w telefonicznej rozmowie wiersz *Bóg opuszcza Antoniusza* Konstandinosa Kawafisa. Generał (Damian Kwiatkowski), (jeszcze) sprzymierzeniec dyktatorskiej pary i ich łącznik ze światem „zewnętrznym”, nie przyjmuje słów o nieuchronnym końcu. Uruchomienie tego bardzo konkretnego kontekstu – dzieła Kawafisa, który o kresie opowiadał z unikalnym połączeniem spokoju, piękna i humoru – intuicyjnie niemal prowadzi do przyjrzenia się scenicznemu światu z perspektywy innego wiersza Aleksandryjskiego poety, chodzi oczywiście o *Czekając na barbarzyńców*. I tu zauważamy, że przedstawienie stanowi niejako apokryficzna, karnawałową wersję utworu Kawafisa. U Farugi możni są pozbawieni swojej nadludzkiej mocy, wyczerpani i zwyczajnie głupi. Siedzą wystrojeni w złoto i zaopatrzeni w drogie insygnia, których nie zamierzają przekazać w ręce zbliżających się „barbarzyńców”. Elena i Nicolae chcą za wszelką cenę pisać swoją okrutną baśń, a ich ostatnie dni są nieudolnym dopisywaniem pokracznych wersji do kończącej się właśnie opowieści.

Kiedy unieruchomione na początku spektaklu postaci ożywają, rozpoczynają swoje bycie w scenicznym mikrokosmosie od wskazania tych, którzy ten świat zaprojektowali: „syna słońca” i „najlepszej z matek”. Hierarchia ustanowiona kolejnością egzaltowanych powitań okazuje się jednym z wielu miraży, bo w tym duecie prowadzi wyraźnie Elena. Parę otacza kameralne grono najbliższych: Córka (inspirowana postacią Zoi Ceaușescu), Dama Dworu (Małgorzata Trofimiuk), Ochroniarz (Marcin Zawodziński), wspomniani już Generał i Chłopak. Wszyscy oczekujący na to, co nieuchronne i zapowiadane chociażby przez wygrzebywane z puchu „prezenty świąteczne” – przedmioty zabezpieczone, niczym dowody w śledztwie, foliowymi workami. Atmosfera permanentnego odizolowania splata się tu z upartym przekonaniem o własnej wszechmocy (prezydencka para) oraz posłusznym oczekiwaniem na obiecujący ulgę finał (dwór). Reżyser mistrzowsko „cieniuje” swoją teatralną opowieść – dość statyczną w obszarze ruchu, ale pełną napięcia w sferze znaczeń i emocji. Sceniczną przestrzeń modeluje światło – zatapiając krajobraz w lepkiem fiolecie czy formując go upiorną zielenią. Postaci krążą po skrzącej się przestrzeni, zderzają się ze sobą w krótkich, czasem intencjonalnie niedokończonych dialogach. Z nich wylania się, słowo za słowem, rzeczywisty kształt imperium Eleny i Nicolae. Ten, który nasza pamięć zamazała pod wpływem medialnych doniesień

TEATR POLSKI
IM. HIERONIMA
KONIECZKI
W BYDGOSZCZY

*Ostatnie dni Eleny
i Nicolae Ceaușescu*

tekst, dramaturgia
Julia Holewińska
reżyseria, scenografia,
kostiumy, światło
Wojciech Faruga
muzyka
Radosław Duda
choreografia
Bartłomiej Gąsior
przygotowanie
wokalne
Natalia Kawalek

premiera
14 października 2023

Scena zbiorowa



fol. Natalia Kabanow / Teatr Polski w Bydgoszczy

– skoncentrowanych albo na ekstremalnie wystawnym życiu pary, albo na ich nieprzystającej do realiów nowoczesnej Europy śmierci.

Przedstawienie przypomina niewyobrażalność produkowanego przez Elenę i Nicolae cierpienia, niewyobrażalność zaprojektowanego przez nich systemu społecznej opresji, który, odkrywany tu fragmentami, brzmi jak fantazja wycięta z dawnej baśni czy gotyckiego horroru. „Rozpływanie się w powietrzu” (nie)przypadkowych osób, hodowanie społeczeństwa w określonej temperaturze, przetaczanie dziecięcej krwi – to głównie Zoia demaskuje metody zarządzania państwem, mające się nijak do wizerunku pary w Europie. „Zachód bardzo długo kochał moich rodziców” – mówi z goryczą córka. Ona, jak każda bez wyjątku kobieta w państwie, podlegała prawom ustanowionym przez rodziców. Wspólny „taniec” prezydenckiej córki i Damy Dworu, choreografia ze srebrną kulą wykonywana przez zeszytniałe ciała, opowiada poruszająco o przemocy, która stała się udziałem rumuńskich kobiet. Na skutek wprowadzonej przez Elenę polityki „reprodukcyjnej” zmarło ich tysiące, a tysiące dzieci stało się sierotami żyjącymi w skrajnym ubóstwie i samotności. Podobną mikropowieść „wytańczy” Chłopak. Jego postać odbija zniechęconych przez system Ceaușescu homoseksualnych mężczyzn – więzionych, zabijanych czy umierających na szalejącą wskutek zbrodniczej polityki państwa AIDS.

Postać Zoi, znakomicie zagrana przez Michalinę Rodak, jest tylko z pozoru kimś „wyżej” niż reszta postaci otaczających prezydencką parę. Ona i wszyscy pozostali krążą wokół dwugłowego „słońca”, podlegając wspólnej zasadzie – im bliżej, tym mniejsza szansa na autonomię. W rodzicielskich oczach Zoia to byt zależny i warunkowy, chociaż utrzymywany w luksusie. I właśnie jedną z najciekawszych przestrzeni bydgoskiej fantazji jest ta opowiadająca o mechanizmie utrzymywania się przy życiu osób bezpośrednio dotykanych spojrzeniem Eleny i Nicolae. „Ci, których nie znam, po prostu nie istnieją” – mówi Elena. Ci, których zna, istnieją wyłącznie według jej scenariusza. Ich tragedie i końce świata wycytujemy z półsłówek, drobnych gestów, spojrzeń. U Farugi wiele dzieje się „w cieniu”, na uboczu. To, jak bardzo ten cień nas wciąga, wynika ze świetnie pomyślanych aktorskich postaci. Gdy poruszający Generał Damiana Kwiatkowskiego przemyka między bohaterami i bohaterkami z telefonem w rękach, czujemy, że ten spięty, z trudem wypowiadający słowa mężczyzna niesie sobą pierwiastek oczyszczającego zniszczenia. Kontrapunktem dla grozy całej opowieści są „uziemione” postaci Marcina Zawodzińskiego i Małgorzaty Trofimiuk. „U nas – jak nie Dracula, to HIV. Zawsze jakiś horror” – mówi bohaterka Trofimiuk. Najtrudniej definiowalną postacią jest z pewnością Chłopak, wspaniale zagrany przez Karola Franka No-

wińskiego. Symboliczne wcielenie ofiar reżimu Ceaușescu, ale też i postać z „mistycznego pochodzenia” z wiersza Kawafisa, antropomorficzny znak końca.

Ostatnie dni Eleny i Nicolae Ceaușescu to opowieść o rozsypującym się micie, który upadł, ale przede wszystkim został zdemaskowany – jako opowieść fałszywa, pozbawiona funkcji integracyjnej czy kreacyjnej. Mit zbudowany przez Ceaușescu jawi się w bydgoskim przedstawieniu jako narracja sankcjonująca bezustanny, dojmujący brak; jako rodzaj czarnej dziury, żarłocznie wsysającej cudze doświadczenie i nie dającej nic w zamian. Elena i Nicolae w błyskotliwych kreacjach Małgorzaty Witkowskiej i Mirosława Guzowskiego od początku pokazani są jako para fałszywych bożków. Ona, w złotej sukni i z wahadełkiem w dłoni, jest zblazowana i bezduszna; on, w wytwornym smokingu, wydaje się marionetką powtarzającą w kółko te same zdania, wirującą w obrębie kilku własnych obsesji. W ostatnich podrygach mocy jeszcze zaganiają najbliższych do wspólnej ceremonii na swoją cześć, jednak ich ostatnie dni to żałobna próba wyszarpania nie swoich już insygniów.

„Białe plamy historii to przeważnie plamy czerwone” – słyszymy u Wojciecha Farugi, którego olśniewająca wizualnie, znakomicie zagrana teatralna fantazja zwraca uwagę, że z najnowszej historii wyczytać można z całą pewnością jedno: „Świat ma słabą pamięć”. ■